

Złogi balonów powracają do Warszawy W niezwykle trudnych warunkach

odbywały się tegoroczne zawody o puchar Gordon-Bennetta

Stopniowo przybywają do Warszawy złogi balonów, które w niedzielę wystartowały z lotniska mokotowskiego i deponują w Aeroklubie R. P. barografy oraz zaświadczenia, potwierdzające miejsce lądowania. Dziś do godz. 12-ej w południe złożyły te dowody lotu złogi następujących czterech balonów:

„Buffalo Courier Express“ (pp. Hineman i M. T. Vanik), „Basel“ (pp. van Baerle i J. Dietsche), „Bruxelles“ (pp. Quersin i M. van Schelle) oraz balonu amerykańskiego „U.S. Navy“ (pp. Kendall i Orville).

Zaloga tego balonu dopiero teraz podala dokładne dane dotyczące lądowania, gdyż spowodowany mgłą lotnicy stracili orientację, a trudność porozumienia się z miejscową ludnością nie pozwoliła na natychmiastowe ściśle ustalenie miejsca lądowania. „U.S. Navy“ lądował w odległości około 780 km. od Warszawy, pod Berdyczowem koło Smoleńska.

Szwajcarska załoga balonu „Basel“ wyjechała dziś rano z Warszawy. Dziś wieczorem i jutro rano spodziewany jest przyjazd dalszych zawodników, w szczególności tych, którzy lądowali pod Leningradem (szwajcarski „Zürich III“, włoski „Dux“, francuskie „L'Aigle“ i „Lorraine“ i niemiecki „Deutschland“) oraz p. Demuytera lecącego na drugim belgijskim balonie („Belgica“).

Przyjazd z Kijowa zdobywcy pucharu kpt. Hynka i por. Pomaskiego oczekiwano już dziś rano, jednakże nie przyjechali — prawdopodobnie przybędą jutro. Kpt. Burzyński i por. Zakrzewski, którzy lecieli na „Warszawie“, spo-

dziewani są w niedzielę, kpt. Burzyński zaś i por. Zakrzewski na „Kościszki“ dopiero w poniedziałek wylądują w Gdyni. Po drodze bowiem z Helsingforsu odbywają statkiem pasażerskim.

Zalogi czeskiej „Bratislavy“ i niemieckiego „Wilhelm von Opel“ wysłały pocztą do Warszawy swoje dokumenty i udały się wprost do swych krajów.

Na podstawie dokładnych obliczeń, jakich dokonała komisja sportowa Aeroklubu na podstawie otrzymanych doniesień, przeprowadzając rachunek z uwzględnieniem kulistości ziemi (t. j. po t. zw. wielkim łuku ziemskim), ustalono już odległości przebyte przez pierwsze balony w klasyfikacji. Ostateczne obliczenia będą zakończone dopiero mniej więcej za tydzień, ale już nieznacznie będą się różniły od cyfr obecnych. Natomiast w porównaniu z początkowymi doniesieniami okazuje się, że droga przebyta przez poszczególne balony była dłuższa, niż to wynikało z pomiarów dokonanych według mapy.

Tak nianowicie przelecieli:

- 1) „Kościszki“ 1381,8 km.
- 2) „Warszawa“ 1304,5 km.
- 3) „Polonia“ 1184,2 km.
- 4) „Belgica“ 1177,8 km.
- 5) „Zürich III“ 1051,4 km.
- 6) „Basel“ 920,9 km.
- 7) „L'Aigle“ 888,0 km.
- 8) „Dux“ 848,1 km.
- 9) „Deutschland“ 815,3 km.

Jak się okazuje z bliźszych doniesień, nadeszłych od lotników, oraz z ich opowiadań, warunki lotu były bardzo trudne.

„Warszawa“ leciała w ciągu ostatnich 12 godzin na wysokości 4.500 m. i przez cały ten czas lot-

nicy nie rozstawiali się z aparatami tenowymi. Najwyższa wysokość osiągnięta przez balon wynosiła 6.000 m. Obaj lotnicy odmrozili sobie podczas lotu wargi, w tej chwili jednak dolegliwości już ustąpiły.

Z relacji złożonych przez załogę amerykańskiego „Buffalo Courier Express“ wynika, że balon ten, gnany wiatrem na północny wschód, znalazł się nad Pskowem, a stamtąd odniesiony został w kierunku bardziej północnym, nad jezioro Pejpus. Straciwszy orientację i sądząc, że mają przed sobą już Bałtyk, lotnicy zdecydowali się już na lądowanie, zwłaszcza, że balon nie posiadał więcej balastu, którego całkowicie musiał się pozbyć poprzednio, gdy na wysokości 3.000 zmoczona deszczem powłoka obmarzła i znacznie przybrała na wadze.

Podobnie było zapewne z obu balonami niemieckimi, które również lądowały w pobliżu tego jeziora — prawdopodobnie także w przekonaniu, że to już Bałtyk. Lotnicy czeszy z „Bratislavy“ do noszą w liście, wystosowanym do Aeroklubu R. P., że musieli lądować na Litwie wskutek silnego deszczu, który poważnie obciążał powłokę balonu. Trafem lądowanie odbyło się na terenie polskiego folwarku, którego właściciel p. Budzyk przyjął gości bardzo serdecznie.

Również inne balony musiały walczyć z niezwykle silnym wiatrem, deszczem, mgłami i mrozem.

Olbrzymie nadużycia w Dyrekcji Kolei Zawiła taryfa ułatwia defraudację

W r. 1933 władze wpadły na klientów.

Do jednej z najbardziej zawiłych czynności urzędników kolejowych, pracujących przy obliczaniu należności za przewóz towarów, należy orientowanie się w nadzwyczaj obszernych i drobniagowych ksiązkach taryfowych, w których przewidziane są stawki za przewóz najrozmaitszych towarów. Polska taryfa kolejowa z natury rzeczy jest bardzo obszerna, zawiera bowiem 6 grubych tomów z kilkuset tysiącami pozycji.

Orientowanie się w tym oceanie liczb i nazw towarów jest nadzwyczaj utrudnione i wymaga nie słuchanej wprost pamięci i rutyny, częsta zaś zmiana poszczególnych stawek powoduje jeszcze zamieszanie. Przeciwny urzędnik kolejowy, chociaż ma pod ręką taryfę, bardzo często myli się na nie korzyść klientów kolei, wymierzając prostoprocentową stawkę za przewóz towarów, niż powinien.

W ten sposób rok rocznie w poszczególnych dyrekcjach kolejowych gromadzą się znaczne, nieraz dochodzące do kilku tysięcy kwoty, uzbierane z tych właśnie drobnych omyłek. Wiedzą o nich dobrze urzędnicy kolejowi i nie liczone grono wtajemniczonych. Na tle tych właśnie omyłek, powstał w Warszawie zyskowny i dający duże pole do nadużyć proceder, polegający na tem, że znaleźli się ludzie, którzy zawodowo trudnili się zakładaniem reklamacyj w imieniu rozmaitych firm przewozowych i rewidyacją omyłkowo pobranych kwot.

Cała jednak sprawa wydała się bardzo podejrzana, wobec czego jeden z dyrektorów firmy zaczął bliżej badać ją i wówczas stwierdził, że firmie „Nobel“ nie należało się nie od kolei. Zawiadomił o tem władze i wówczas uchylił się ręką tajemnicy, która przez dwa lata dyskretnie ukrywała nie bywałe nadużycia, dokonywane na terenie warszawskiej dyrekcji kolejowej wspólnie z całą plejadą t. zw. reklamowców, t. j. ludzi, którzy zawodowo trudnili się załatwianiem reklamacyj pomiędzy koleją a szerokimi rzeszami jej

W r. 1933 władze wpadły na klientów.

Do jednej z najbardziej zawiłych czynności urzędników kolejowych, pracujących przy obliczaniu należności za przewóz towarów, należy orientowanie się w nadzwyczaj obszernych i drobniagowych ksiązkach taryfowych, w których przewidziane są stawki za przewóz najrozmaitszych towarów. Polska taryfa kolejowa z natury rzeczy jest bardzo obszerna, zawiera bowiem 6 grubych tomów z kilkuset tysiącami pozycji.

Orientowanie się w tym oceanie liczb i nazw towarów jest nadzwyczaj utrudnione i wymaga nie słuchanej wprost pamięci i rutyny, częsta zaś zmiana poszczególnych stawek powoduje jeszcze zamieszanie. Przeciwny urzędnik kolejowy, chociaż ma pod ręką taryfę, bardzo często myli się na nie korzyść klientów kolei, wymierzając prostoprocentową stawkę za przewóz towarów, niż powinien.

W ten sposób rok rocznie w poszczególnych dyrekcjach kolejowych gromadzą się znaczne, nieraz dochodzące do kilku tysięcy kwoty, uzbierane z tych właśnie drobnych omyłek. Wiedzą o nich dobrze urzędnicy kolejowi i nie liczone grono wtajemniczonych. Na tle tych właśnie omyłek, powstał w Warszawie zyskowny i dający duże pole do nadużyć proceder, polegający na tem, że znaleźli się ludzie, którzy zawodowo trudnili się zakładaniem reklamacyj w imieniu rozmaitych firm przewozowych i rewidyacją omyłkowo pobranych kwot.

Kilku z tych właśnie reklamant-

tów zasiadło dzisiaj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w towarzystwie trzech urzędników z działu reklamacji warszawskiej dyrekcji PKP: Włodzimierza Jastrzebskiego, Stanisława Gozdeckiego i Włodzimierza Bieleckiego. Są to: Wacław Bonkowski, Aleksander Szymański, Roman Szymański, Józef Skarbek - Kruszewski, Bernard Nowogrodzki, Jakób Stern i Henryk Bart. Nieuczciwi reklamanci weszli w porozumienie z urzędnikami Dyrekcji i na własną rękę poczęli dla siebie w imieniu rozmaitych firm przewozowych pobierać nadpłacone pieniądze. Zyskiem dzielono się, a pełnomocnictwem w imieniu rozmaitych firm prostoprocentowo. Oszuści, będąc pewni bezkarności, działali coraz śmielej i zuchwałostwo swe posunęli do tego stopnia, że do machinacji chcieli wciągnąć i firmę „Nobel“. Tu jednak powinęła im się noga.

Po wykryciu niebywałej afery, władze kolejowe wybrały specjalną komisję, która zaczęła szczegółowo badać akta działu reklamacji warszawskiej Dyrekcji PKP. Tymczasem jednak w tajemniczy sposób z archiwum zniknęły akta, zdołano jednak ustalić, że na podstawie tych wykradzionych dokumentów oszuści pobrali przeszło 130.000 zł. Ponadto udowodniono im na podstawie posiadanych już akt, że nieprawnie wyciągnęli z kasy kolejowej przeszło 50.000 zł.

Na przewodzie sądowym żaden z oskarżonych nie przyznał się do winy. Zastępca naczelnika wydziału, Gozdecki, oświadczył, że jest niewinny i że cała sprawa polega na nieporozumieniu, gdyż komisja, badająca rzekome nadużycia, składała się z ludzi niekompetentnych, którzy wydali swe orzeczenie spowodowane nieznajomością rzeczy. W podobny sposób tłumaczył się Jastrzebski, referent działu reklamacji i materiał, z którym zapoznał się m. Bielecki, kierownik tego działu.

Rozprawa, z uwagi na olbrzymie siły sąd, potrwa około 10 dni.

Znowu cisza w Genewie Po zamknięciu Zgromadzenia Ligi

GENEWA, 28.9. Wczoraj zamknięto doroczne Zgromadzenie Ligi. Zgromadzenie trwało 17 dni, wzięło w nim udział 56 państw, z czego 25 reprezentowanych przez premierów lub ministrów spraw zagranicznych.

Najważniejszymi wypadkami z ciągu sesji było: przyjęcie Rosji Sowieckiej, jako stałego członka Rady oraz dyskusja mniejszościowa, która jednak w procedurze mniejszości niczego nie zmieniła. Ponadto w Genewie, w czasie trwania obrad, omawiano pakt wschodni oraz sprawę zagwarantowania niepodległości Austrii. Obie te sprawy niewiele zostały posunięte naprzód. W sprawie Austrii, zamiast gwarancji Ligi i państw Małej Ententy, trzy wielkie mocarstwa: Francja, Anglia i Włochy powtórzyły deklarację, złożoną uprzednio, 17 lutego. W sprawie paktu wschodniego Polska sprzeciwiała jedynie na piśmie to, co już poprzednio przez usta swych przedstawicieli wyraziła.

Zamknięcie sesji nastąpiło niemal przy pustych ławach, co kontrastowało nieco z końcowym przemówieniem ministra Sautera, który oświadczył, że wysiłek twórcy Ligi Narodów otwiera zachęcające perspektywy na przyszłość.

BEZ OSTATECZNYCH WNIOSKÓW

GENEWA, 28.9. Odpowiedź polska w sprawie paktu wschodniego, doręczona przedstawicielom Francji, stwierdza, że Polska nie może zdecydować się na udzielenie zgody na projekt paktu w obecnej postaci. Rząd polski w nocy zaznacza, że dążył zawsze do bezpośredniego porozumienia i nawiązania stosunków przyjaźni między państwami. Nota nie zawiera konkluzji. Nie może więc być interpretowana, jako odrzucenie propozycji francuskiej. Rzeczą można ją uważać za podstawę dla przyszłych rozmów.

USUNIĘTO...

GENEWA, 28.9. Na porządku dziennym obecnej sesji Ligi znalazła się sprawa mniejszościowa, dotycząca petycji w sprawie sprzedaży napojów alkoholowych w Polsce. Jest to sprawa z r. 1919. Przewodniczący Rady, Bepesz, zaproponował zdjęcie sprawy z porządku dziennego, co też uczyniono.

ZNÓW MUEHLSTEIN

GENEWA, 28.9. Ministrowi Barthou, przybywającemu w Genewę, złożył wizytę ambasador polski w Paryżu, min. Muchlstein.

POTWIERDZENIE DEKLARACJI Z 17 STYCZNIA 1934 R.

GENEWA, 28.9. W wyniku rokowań, jakie toczyły się ostatnio w Genewie, Barthou, Eden i Aloisi wydał deklarację, w której stwierdza, że mocarstwa, stojąc nadal na stanowisku konieczności utrzymania niepodległości i integralności Austrii, w dalszym ciągu podtrzymują oświadczenie swoje, wyrażone w deklaracji z 17 lutego r. b.

SESJA NADZWYŻAJNA 15 LISTOPADA R. B.

GENEWA, 28.9. Rada Ligi Narodów zajmie się sprawą przygotowań plebisytu w Zagłębieniu. Kilka państw zgodziło się na rekrutowanie swoich obywateli do policji saarskiej. Sprawa porządku w Zagłębieniu Saary nie została jeszcze ostatecznie załatwiona, toteż rząd francuski, który specjalnie jest w tem zainteresowany, wysunął pewne propozycje, opierające się na rezolucjach Rady Ligi z r. 1925 i 1926. Francja w wypadku zaburzeń miaaby na wezwanie Komisji Zagłębienia interweniować. Barthou uważa jednak, że naród francuski, gotowy do podjęcia interwencji, nie uważa jednak za wskazane wciągnięcie czynnego udziału w rozstrzygnięciach na terenie Saary. Barthou podczas konferencji w Genewie zaznaczył, że konieczne jest ustalenie przyszłego ustroju Saary na wypadek, gdyby dzisiejsze statuty quo miało zostać utrzymane. Rada zadecydowała, że dla

załatwienia zagadnień saarskich zwróci się na sesję nadzwyczajną 15 listopada, gdy Komitet Trzech będzie mógł przedstawić jej już raport.

Niemcy powrócą do Ligi? Wiedeń szuka dróg pojednania z Berlinem? Charakterystyczny głos „Reichspostu“

WIEDEN, 28.9. — Według otrzymanych tu wiadomości, w najbliższych dniach ma objąć kierownictwo poselstwa niemieckiego w Wiedniu von Papen. Podobno otrzymał on już instrukcje od Hitlera. Mają one dotyczyć zarówno sprawy taktyki, jaka ma być stosowana względem rządu austriackiego, jak też i spraw szerszej wagi, a mianowicie stosunku do Ligi Narodów. Hitler podobno miał dojść do wniosku, że obecnie, po wejściu Sowietów do Ligi, gdy sytuacja zmieniła się w ten sposób, że Genewa stała się punktem zbornym nieprzyjaciół Niemiec, byłoby rzeczą nie właściwą pozostawianie poza sferą oddziaływań genewskich. Prezydent gdański Rauschning ma w Genewie zająć się jakby przygotowaniem terenu dla powrotu Niemiec do Ligi.

Tę zmianę frontu wobec Ligi, poza wymienionymi wyżej powodami, tłumaczy także tem, że

Niemcy chcą przez wejście do Ligi wpłynąć na stosunek Ligi do zagadnienia Saary, której powrót do Niemiec jest dla regimenu hitlerowskiego kwestją pierwszorzędnej wagi. W walce o Saarę, nawet broń genewska, byle była skuteczna, jest dobra.

Papen ma w Wiedniu kierować akcją hitlerowców tak, aby wzmacniając ich siły, nie dopuszczać do gwałtownych wystąpień do czasu, dopóki sprawa Saary nie zostanie rozstrzygnięta. W stosunku zaś do rządu austriackiego ma prowadzić politykę pozornie pojednawczą. Również w planach von Papena leży wygranie karty węgierskiej, gdyż rząd węgierski miałby niejako być moralnym gwarantem dobrej woli Niemiec w stosunku do Austrii.

Charakterystyczna rzeczą jest nagła zmiana tonu oświadczeń, jaką ujawnił „Reichspost“, który w ogłoszonej ostatnio enuncjacji stwierdza, że mimo dużego zaangażowania, mimo różnicy w formach politycznych, jednakże istnieje dużo momentów wiążących Austrię z Niemcami i że Austria ma w stosunku do Niemiec pewne obowiązki. Ten głos urzędowego organu jest bardzo zmienny, szczególnie, jeżeli bierze się pod uwagę rozgoryczenie, jakie panuje wśród rządu austriackiego ze względu na brak czynnego poparcia ze strony mocarstw.

Nawy Rekordowy lot

LONDYN, 28.9. (PAT). Młody lotnik australijski, James Melrose, który wyleciał z Australji, dn. 20 b. m., wylądował dziś o godz. 7-ej rano w Creydon, bijąc w ten sposób o 13 godzin oficjalny rekord, ustalony przez Molli-sona, a wynoszący 8 dni 22 godziny.

Rekord Melrose nie będzie jednak uznany, ponieważ celem jego lotu nie było pobicie rekordu oficjalnego. Melrose ma wzięty udział w wyścigu Anglia — Australia.

Ponura zagadka majątku Kapłan

(Dokończenie ze str. 1-szej)

kowała, mieszkającego w sąsiedniej wiosce. Na wizycie zasiadali się i się popołudniu do swego znajomego zapadła już noc, kiedy miał wracać do domu. Znajomi, wiedząc dobrze o nagone i napadach na Święciego, radzą mu zatrzymanie się u nich na nocleg, tembardziej, że droga prowadzi przez las. Święciego nie słucha ich rad i chce jaknajprędzej powrócić do domu. Pożegnawszy się, wyszedł i więcej nie wrócił.

Fingowane samobójstwo

Gdy minęła noc a Święciego nie wracał do domu, zaniepokojona żona zaczęła poszukiwania i idąc do kowala, natknęła się w lesie na wiszące zwłoki męża. Zawiadomiono władze śledcze i na miejsce przyjechał komendant posterunku, Lesiewicz, w towarzystwie doktora żyda, Arona Kłaczki. Po bardzo powierzchownym obejrzeniu zwłok Kłaczkin zawyrokował, że dzierzawca popełnił samobójstwo i polecił pochować zwłoki. Przeciwnie temu zaoponowała żona, utrzymując, że Święciego został zamordowany i żądając sekcji zwłok.

Lekarz żyd współnikiem morderców?

Po 10 dniach dr. Majewski przeprowadził ponowne oględziny i wtedy wyszły najaw sensacyjne szczegóły. Trup nie miał na szyi t. zw. brzozy wisielczej. Całe ciało pokryte było siłami i małymi ranami, wskazującymi, że przed śmiercią Święciego stoczył ciężką walkę. Hipoteza samobójstwa odpadła, tembardziej, że wyszło najaw, iż dr. Kłaczkin nie przeprowadził żadnych oględzin. Było to niemożliwe na mrozie 24-stopniowym, kiedy zwłoki były tak skostniałe i kruche, że łamały się za mocniejszym dotknięciem. W tych warunkach nie można było nawet rozebrać trupa dzierzawy, nie mówiąc już o tem, ażeby zauważyć jakieś ślady lub skaleczenia.

W odległości 24 metrów, gdzie wisiał Święciego, odnaleziono jego łaskę i mnóstwo śladów na śniegu, wskazujących, że przechodziło tam wtedy kilku ludzi. To wszystko wskazywało na niewątpliwą fakt morderstwa. Władze aresztowały Lesiewicza i Arona Kłaczki, a wkrótce wyszła najaw, że obaj byli w porozumieniu z Rakowską i bandą chwilałom jeszcze nieznanymi zabójców.

Żyd Kłaczkin był również zainteresowany: stanął on w krótkim za-

sie po śmierci Święciego do liścian majątku Kapłan. Sprawa nie-śmiennego komendanta posterunku i lekarza wyodrębniono, tymczasem zaś władze rozpoczęły szukanie sprawców morderstwa.

Pod zarzutem zbrodni aresztowano Adama Wojnę, Wacława Budziszewskiego, Mariannę Michałkę oraz Aleksandra Rakowską i córkę jej, Irenę Sujkowską, pod zarzutem podżegania do morderstwa. Na ranach Wojny i Michałki znaleziono liczne ślady zadrapań, z których nie udało się wytłumaczyć.

Apelują

W marcu r. b. odbyła się sprawa sądowa w Łomży. Żaden z oskarżonych nie przyznał się do winy, przedstawili przygotowane już uprzednio alibi. Prawdopodobnie wszyscy byłiby uwolnieni, gdyby nie przypadek. Oto na sali rozpraw zjawił się mieszkaniec Kapłan, Stanisław Lupa, znany w okolicy złodziejem. Lupa zeznał, że w nocy 20-go stycznia poszedł do lasu krasie trze-wo. Właśnie łamał gałęzie, gdy usłyszał rozmowę kilku ludzi. Przeraził się bardzo, myśląc, że to najaw. W pół godziny później usłyszał na szosie krzyk człowieka. Wybiegł z lasu i widział, jak ktoś leżał na drodze, a kilku ludzi stało pochylo-nych i zapamiętało twukło leżącego kijami. W sylwetkach mężczyzn rozpoznał oskarżonych chłopów.

Sąd Okręgowy uznał, że nikt inny, jak tylko oskarżeni, nie miał interesu w usunięciu Święciego z Kapłan. Nie miał on bowiem innych wrogów, będąc z natury spokojny i schorowany. Rakowska schematyzowała sąd jako bezwzględna kobieta, która dążyła do wszelkich sposobami dla zdobycia pieniędzy.

Mając to na względzie sąd skazał Wojnę na 12 lat ciężkiego więzienia, Budziszewskiego na 10, Mariannę Michałkę na 8, Józefę Budziszewską i Aleksandra Rakowską po 5 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na lat 10. Uwolnił jedynie od zarzutu Irenę Sujkowską. Wobec p. Święciego, która została z 5-letnią córeczką Regina, sąd przyznał rentę dożywotnią od oskarżonych po 50 zł. miesięcznie.

Ten piosenry proces odbył na dzisiejszym posiedzeniu w Sądzie Apela-cyjnym. Prokurator Grabowski domaga się utrzymania wyroku skazującego. W imieniu oskarżonych występują adwokaci Nędzielski, Jan Nowodworski i Stanisław Szurlej.